słomyczek

DWUTYGODNIK DLA DZIECI | 1—15 · X · 1985

19

Rys. Zbigniew Rychlicki

Małgorzata Strzałkowska

Dzień dobry z uśmiechem

Rys. Gwidon Miklaszewski

— Czy mógłby pan doktor powiedzieć mojej mamie, że jestem uczulony na marchew?

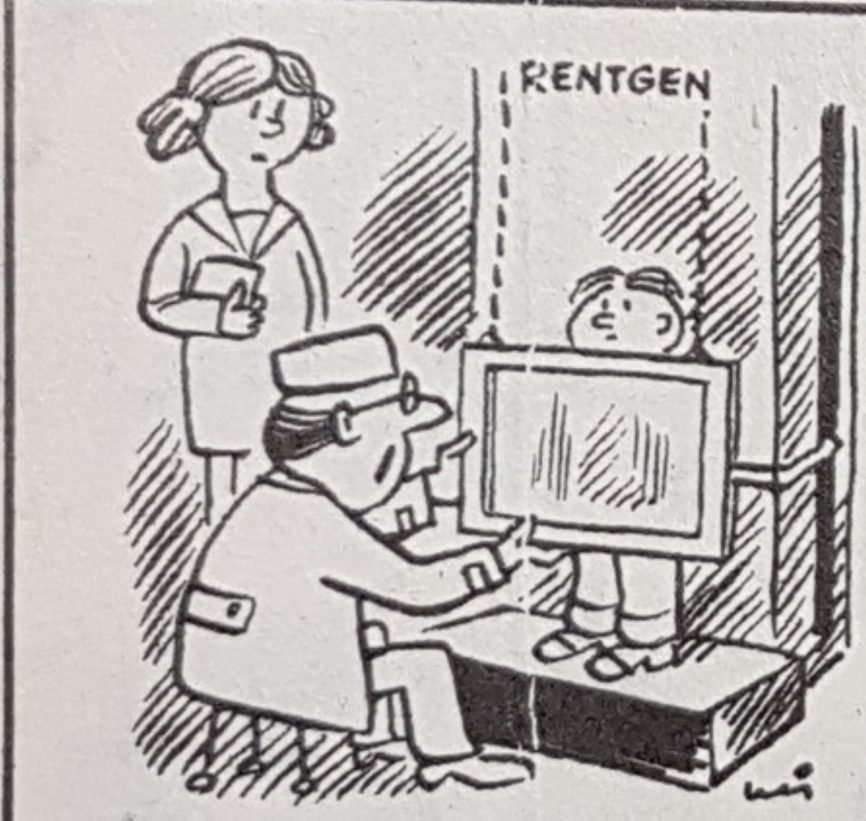

— To jasne, że on nie ma apetytu: połknął tyle gum do żucia, że posklejały mu się ścianki żołądka!

— Następny pacjent to Jurek P. Ostatnim razem ugryzł pana doktora w rękę i kopnął w kolano!

• A TO CIEKAWE! • A TO CIEKAWE! • A TO CIEKAWE! • A TO CIEKAWE! • A TO CIEKAWE! • A TO CIEKAWE! •

PIERWSZYM dziełem literackim drukowanym w odcinkach w pewnej gazecie londyńskiej była powieść Daniela Defoe „Przygody Robinsona Crusoe". Od października 1719 do października roku 1720 czytelnicy gazety śledzili dzieje Robinsona na bezludnej wyspie.

W Polsce pierwszy rozpoczął drukowanie powieści w odcinkach w roku 1851 „Dziennik Warszawski". Były to utwory Józefa Ignacego Kraszewskiego.

●

BYDGOSKIE IMPRESJE MUZYCZNE to impreza, na której od 1976 r. spotyka się muzykująca młodzież z wielu krajów.

W tegorocznych spotkaniach główne nagrody — „Złote Struny" — otrzymali: zespół folklorystyczny z Bułgarii, chór kameralny z NRD i dżezowa orkiestra z Belgii.

●

XII HARCERSKI Festiwal Kultury Młodzieży Szkolnej i Harcerskiej Kielce-85 zgromadził najlepsze zespoły artystyczne z całego kraju.

Przyznano: 6 „Złotych Jodeł", 4 „Srebrne Jodły" i 8 „Brązowych Jodeł".

W POLSCE pieniądze znane są od czasów Mieszka I. W obiegu były wówczas denary. Później były to dukaty, grosze, talary i inne. „Złote" pojawiły się w Polsce w XVI wieku.

Pierwsze polskie pieniądze papierowe, czyli banknoty, wydrukowano w czasie Insurekcji Kościuszkowskiej w 1794 roku.

●

SŁONIE bardzo lubią czystość i chętnie się myją. Na oryginalny sposób mycia swoich wychowanków wpadli pracownicy angielskiego cyrku „Billy Stuart Cirkus", a mianowicie zaprowadzili je do... stacji mycia samochodów. Zwierzęta cierpliwie przeszły przez automat myjący. Od tej pory, gdy cyrk przybywa do jakiegoś miasta, słonie z ochotą wędrują do automatycznej myjni.

●

PAŁAC MŁODZIEŻY w Warszawie od 30 lat prowadzi działalność dla wielu tysięcy dziewcząt i chłopców w wieku od 6 do 16 lat. Rozwijają oni i pogłębiają swoją wiedzę i umiejętności aż w 50 dziedzinach.

Nasza okładka:

Maria Konopnicka zawsze wśród dzieci

Jesienią

Jesienią, jesienią
Sady się rumienią;
Czerwone jabłuszka
Pomiędzy zielenią.

Czerwone jabłuszka,
Złociste gruszeczki
Świecą się jak gwiazdy
Pomiędzy listeczki.

— Pójdę, ja się pójdę
Pokłonić jabłoni,
Może mi jabłuszko
W czapeczkę uroni!

Pójdę ja do gruszy,
Nastawię fartuszka,
Może w niego spadnie
Jaka śliczna gruszka!

Jesienią, jesienią
Sady się rumienią;
Czerwone jabłuszka
Pomiędzy zielenią.

Maria Konopnicka

Rys. Zbigniew Rychlicki

ŻYJ - NIE W CHWILI

...Żyj — nie w chwili, co ulata
Ani w minionej godzinie,
Ani w tej, która przyjdzie i znowu przeminie.
Lecz w nieskończonym d z i ś świata.

W CICHEJ DOLINIE

Góry rozwarły ramiona,
By objąć cichą dolinę...

Noc schodzi srebrna, zroszona,
By objąć cichą doliṅę...

W zadumie patrzy me oko
W daleką, cichą dolinę...

Maria Konopnicka
Rys. Zbigniew Rychlicki

PISAŁA DLA TWOJEJ PRABABCI

Jej pierwsza książka dla dzieci ma już sto jeden lat. Czytały ją zatem Wasze prababcie, a może nawet praprababcie. Nosi tytuł — „Jak się dzieci w Bronowie bawiły". Autorka miała wtedy 42 lata, była jedną z pierwszych polskich dziennikarek i redaktorek. Redagowała pismo dla kobiet „Świt", a dorośli czytelnicy już dobrze znali jej pełne zadumy liryki.

Od tamtego czasu, Maria Konopnicka stworzyła jeszcze około dwudziestu

tomików bardzo melodyjnych wierszy dla dzieci. Do wielu z nich najlepsi ówcześni kompozytorzy napisali muzykę. I tak „W polu", „Poranek", „Ślizgawka", „Zła zima", „Choinka w lesie" i dużo innych utworów — stało się jednocześnie piosenkami.

Te najpiękniejsze wiersze dla dzieci zostały po wojnie wydane przez Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia" w zbiorze pt. „Co słonko widziało" i od 34 lat są nieustannie wznawiane. Właśnie z tego zbioru pochodzi wiersz „Jesienią".

Maria Konopnicka, oprócz wierszy i opowiadań, stworzyła piękne, poetyckie baśnie fantastyczne. Pierwsza z nich, wydana w 1896 roku, „O krasnoludkach i o sierotce Marysi", nawiązuje do dawnych opowieści ludowych, do tradycji przekazywanych z pokolenia na pokolenie.

Druga, „Na jagody", wydrukowana po raz pierwszy w 1903 roku, została napisana wierszem, a pomysłu do niej dostarczył Poetce utwór szwedzkiej pisarki Elsy Beskow — „Przygody Puttego w jagodowym lesie". Baśń Marii Konopnickiej jest barwną, przygodową opowieścią, wpisaną w nasz ojczysty pejzaż. W swoich utworach Poetka uczyła dzieci wrażliwości, ukazywała piękno przyrody, rozbudzała szacunek do ziemi rodzinnej. Mówiła, jak rozumieć i kochać tę ziemię. To właśnie od Niej pochodzą słowa „Roty":

Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród,
Nie damy pogrześć mowy!
Polski my naród, polski lud,
Królewski szczep piastowy,
Nie damy, by nas zniemczył wróg
— Tak nam dopomóż Bóg! (...)

Pisała o miłości do ojczyzny i o tym, jak tej ojczyzny bronić. A były to czasy, w których swojej ojczyzny bronić przychodziło nie tylko dorosłym.

Tam od Gniezna i od Warty
Biją głosy w świat otwarty,
Biją głosy, ziemia jęczy:
— Prusak dzieci polskie męczy!

Za ten pacierz w własnej mowie,
Co ją zdali nam ojcowie,
Co go nas uczyły matki,
Prusak męczy polskie dziatki!

Świat, jaki ją otaczał, dziś poznać można już tylko z książek, filmów i opowieści. Jego obraz pozostawiła Maria Konopnicka we wszystkich swoich utworach. Wiele strof poświęciła dzieciom. Pisała o ich codziennym, często trudnym życiu na wsi i w mieście. Niejednokrotnie utożsamiała się z nimi. Dzisiaj odnosimy wrażenie, że los tych wszystkich biednych dzieci był w jakimś sensie i losem Autorki.

W ciągu 75 lat, które minęły od śmierci Poetki, napisano bardzo wiele słów o jej twórczości. Każdy Polak wie, kim była Maria Konopnicka, i każdy nosi w pamięci cząstkę któregoś z Jej wierszy.

Na starych fotografiach i rycinach zachował się wizerunek Autorki „Co słonko widziało", obraz pani o pogodnej twarzy i smutnych, mądrych oczach.

Elżbieta Brzoza

Najpiękniejsza książka

Zdarzyło się to to dawno, bo jakieś siedemdziesiąt kilka lat temu.

Do księgarni wydawniczej Michała Arcta w Warszawie wchodzi pani w średnim wieku, ciemno, skromnie ubrana. Jest niewysoka, drobna, w binoklach na oczach.

Będący właśnie w sklepie właściciel firmy żywo do niej podbiega, wita się.

— Czy może pani poświęcić mi chwilę czasu? Przed paru dniami wróciłem z zagranicy. Nabyłem tam piękne, kolorowe obrazki. Bardzo bym pragnął, aby pani je obejrzała.

— I owszem, z chęcią.

Drobna pani ogląda obrazki. Pełno na nich krasnoludków. Tu jakiś paraduje z wielką księgą pod pachą i gęsim piórem za uchem. Tu grabią się całym tłumem na wóz. A tu dziewczynka pilnuje paru gąsek...

— Czy się one pani podobają?

— Tak, tak. Bardzo miłe.

— A więc może by pani — nieśmiało proponuje — zechciała wybrać sobie jakiś z nich i napisać do tych obrazków jakąś historyjkę dla dzieci.

Ciemno ubrana pani na chwilkę zamyśliła się.

— No, dobrze.

Owa pani była to Maria Konopnicka. A napisana przez nią do kolorowych obrazków historyjka to leżące przed Wami przepiękne, wzruszające opowiadanie „O Krasnoludkach i o sierotce Marysi".

W opowiadaniu tym, jak słońce w kropelce rosy, odbija się cały olśniewający talent poetycki Konopnickiej i odbija się jej wielkie serce.

Nie ma tu ludzi bogatych, wiodących beztroskie życie. Główną postacią opowieści jest ubożuchna sierotka Marysia zatroskana o swe siedem gąsek. I gromada krasnali-ubożąt.

Maleńkie ubożęta, które wedle legendy żyją w wieśniaczych chatach, po zapieckach, po mysich norkach, po szparkach pod popielnikiem, mogą stać się olbrzymami. Wtedy gdy usłyszą nazwę rzeczy największej.

I oto w tym opowiadaniu biedne maleństwa, chcąc zyskać siłę w chwili niebezpieczeństwa, wymawiają słowa oznaczające rzecz największą.

— Góra! — woła jeden z nich.

— Mądrość! Siła! — wykrzykuje drugi.

Ale ich usiłowania są nadaremne. A wtem lasem poniósł się szept cichy: „Miłosierdzie"...

I na dźwięk tego słowa z maleńkich skrzatów robią się nagle olbrzymy równe sosnom borowym. Bo w dobroci, w miłosierdziu największa moc się kryje.

I jeszcze jedno uczucie działa rzeczy wielkie — to ukochanie swej ziemi.

Gdy w sercu ubogiego Skrobka ocknęła się miłość do zaniedbanego zagonu, to ten słaby, zagłodzony biedak poczuł z nagła w sobie taką siłę, że raz-dwa kawał zachwaszczonego, porosłego dzikimi krzakami pola oczyścił, zaorał i obsiał ziarnem na chleb, na odpędzenie głodu od chaty.

Miłość do ziemi ojczystej, do jej pól, łąk i lasów to najsilniejszy ton prawie we wszystkich utworach Marii Konopnickiej.

Gdy dla poratowania zdrowia musiała wyjechać za granicę, wciąż jej tam obco i wciąż myślą jest na polskiej wsi. Pisze wtedy:

Śpię i nie śpię, we śnie słyszę,
Jak tam żyto się kołysze...
Jak przez pole brzęczą kosy
O pszeniczne, ciężkie kłosy...

Śpię i nie śpię — we śnie czuję,
Jak tam w lesie dzięcioł kuje,
Jak wierzbina się rozpęka,
Jak po rosie drży piosenka...

Nie skuszą jej do pozostania dłużej na obczyźnie uroki pięknych ciepłych krajów. Za swoją ziemią tęskni i woła do niej w pięknym wierszu, i zapewnia:

Nigdy ja was nie zapomnę,
Pola moje przefaliste,
Lasy moje przeogromne,
Wody moje bystre, czyste!

Serce czułe na każdą niedolę, ukochanie ludu polskiego i wiara w ten lud, głęboka miłość dla ojczyzny, wielka wrażliwość na piękno przyrody — oto były uczucia, które przepełniały serce tej wielkiej poetki. A jej olbrzymi talent potrafił wypowiedzieć te uczucia i myśli we wspaniałej artystycznej formie.

Wszystko to znajdziemy w tej książce. Bo Maria Konopnicka nie lekceważyła swej twórczości dla dzieci.

Z taką samą żarliwością, z jaką pisała dla dorosłych, pisze i dla dzieci.

Szczęśliwą myśl miał wydawca podsuwając pomysł napisania książki do zakupionych przez siebie obrazków. Z historii o Marysi i krasnoludkach Konopnicka stworzyła arcydzieło.

Pierwsze wydanie tej opowieści ukazało się w 1896 roku i od razu zachwyciło i dzieci, i dorosłych.

I choć tak wiele lat minęło od pierwszego ukazania się tej książki, każde jej wznowienie witane jest z radością.

I czy to na półce biblioteki szkolnej, czy na Waszej osobistej półeczce z książkami znajduje ona najważniejsze miejsce, bo takie się jej należy.

Żadna z polskich książek dla dzieci nie potrafi tak swego czytelnika — a nawet i małego słuchacza — zachwycić i wzruszyć, i nowe myśli w jego główce wzbudzić, jak ta historia o ubożętach i o Marysi, która pasła siedem gąseczek.

Kto tę książkę pozna, pokocha ją wiernie do końca życia.

Historia o Marysi i krasnoludkach zyskała też uznanie i wśród innych narodów. Książka ta została przetłumaczona na język rosyjski, angielski, francuski, czeski i estoński.

Janina Porazińska (1888—1971)

NASZE LEKTURY

POWRÓT KRASNOLUDKÓW POD ZIEMIĘ

Zachodziło słońce: jesienne słońce ogromne i złote. Od kilku dni wypogodziło się niebo, ocieplała ziemia, jakaś polna ptaszyna śpiewała zapóźnioną piosnkę.

W powietrzu różanym, na miedzach stokrocie zamykały złote, srebrne swoje oczka, z topoli padały ostatnie liście w wielkiej, złotej ciszy.

Skrobek tylko co dosiał ostatnią garść pszenicy. Stał on w zachodniej łunie w płótniance siwej, przepasany płachtą lnianą, z obnażoną głową, z twarzą jasną i rozradowaną, patrząc w purpurę zorzy.

Pod gajem pasły szkapę dwa chłopiątka jego, zdrowe i czerstwe jak dwa maczki polne; szkapa rżała raz po raz, skubiąc resztki trawy, a dziecięce głoski jasne biły w ciszę zachodu.

Ale w Słowiczej Dolinie gwarno było i rojno.

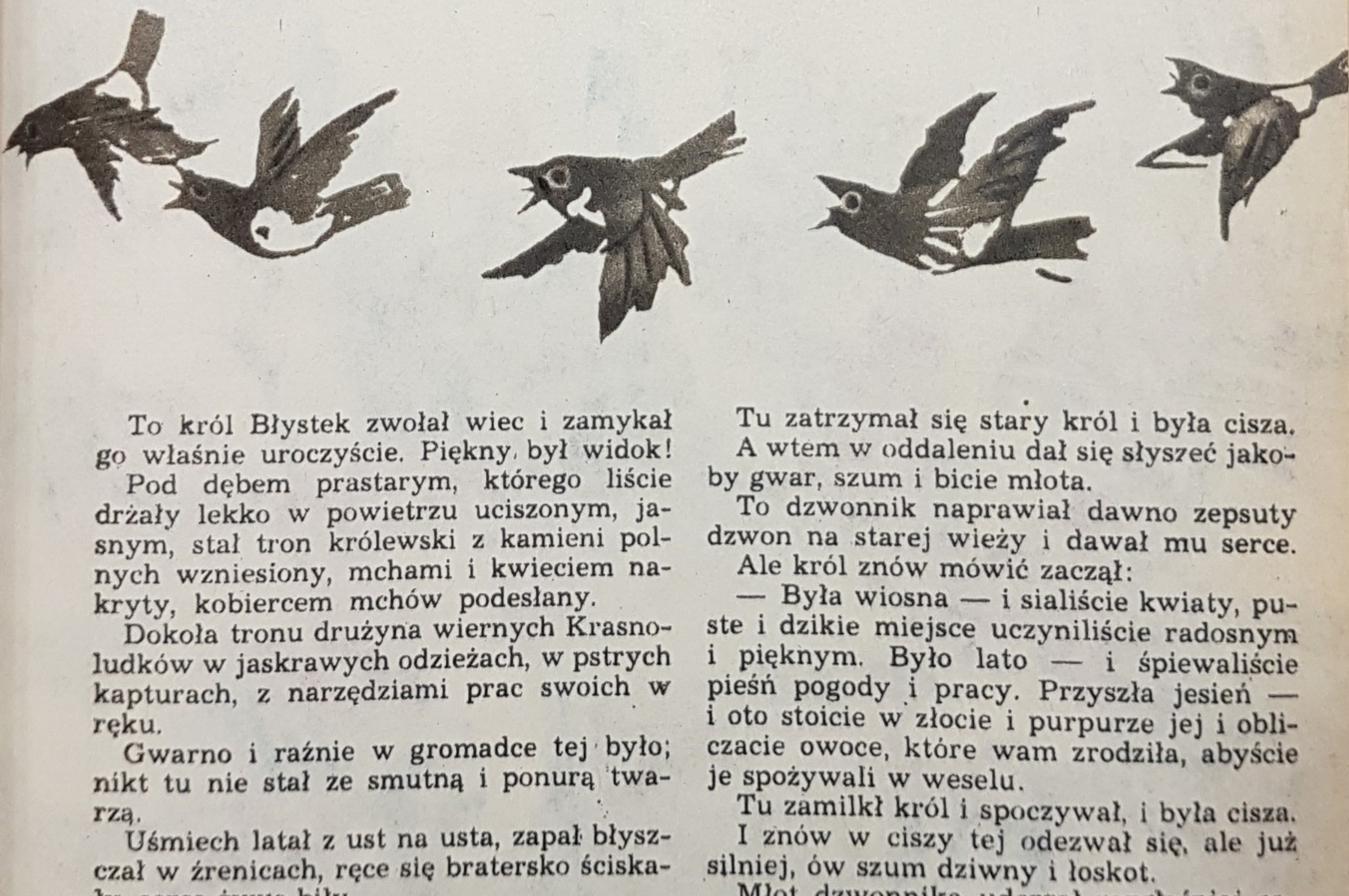

To król Błystek zwołał wiec i zamykał go właśnie uroczyście. Piękny był widok!

Pod dębem prastarym, którego liście drżały lekko w powietrzu uciszonym, jasnym, stał tron królewski z kamieni polnych wzniesiony, mchami i kwieciem nakryty, kobiercem mchów podesłany.

Dokoła tronu drużyna wiernych Krasnoludków w jaskrawych odzieżach, w pstrych kapturach, z narzędziami prac swoich w ręku.

Gwarno i raźnie w gromadce tej było; nikt tu nie stał ze smutną i ponurą twarzą.

Uśmiech latał z ust na usta, zapał błyszczał w źrenicach, ręce się bratersko ściskały, serca żywo biły.

Ale nagle gwar ucichł i szmery umilkły.

Podniósł się król, tak jako był widzian w ową noc sobótki, w białej szacie królewskiej, w złotej koronie i z brylantowym berłem.

Ale choć w bieli był, taki blask padał na niego od zachodniej zorzy, iż mu się szata złotem i purpurą mieniła na przemian i po twarzy mu ognie szły, a siwa broda jego drżała srebrem.

Wstał oto i podniósł berło.

Uderzyli trębacze w złote trąby krótką pobudką i umilkli.

Król spojrzał na lud swój, a skinąwszy berłem rzekł:

— Drużyno moja wierna! Pracowniki moje! Kończy się dzień wasz i robota wasza. Wieczór idzie, a z nim spoczynek i spokój. Spojrzyjcie na poranek i na południe wasze przy blaskach zachodniej zorzy, albowiem to jest pochodnia, która pokazuje prawdę dnia!

Tu zatrzymał się stary król i była cisza.

A wtem w oddaleniu dał się słyszeć jakoby gwar, szum i bicie młota.

To dzwonnik naprawiał dawno zepsuty dzwon na starej wieży i dawał mu serce.

Ale król znów mówić zaczął:

— Była wiosna — i sialiście kwiaty, puste i dzikie miejsce uczyniliście radosnym i pięknym. Było lato — i śpiewaliście pieśń pogody i pracy. Przyszła jesień — i oto stoicie w złocie i purpurze jej i oblicczacie owoce, które wam zrodziła, abyście je spożywali w weselu.

Tu zamilkł król i spoczywał, i była cisza.

I znów w ciszy tej odezwał się, ale już silniej, ów szum dziwny i łoskot.

Młot dzwonnika uderzał rozgłośniej coraz na wysokiej wieży.

Chłód powiał po drużynie Krasnolud-

ków, chłód cienia, zmierzchów i surowej ziemi. Jeden i drugi wstrząsnął się dreszczem nagłym.

Król mówił dalej:

— Oto się złoci w zachodnich zorzach ziemi szmat, który był dziki, a teraz zaorany jest i obsiany ziarnem. I oto złoci się radością dusza człowieka, który to uczynił.

Lecz wy byliście pomocnikami jego.

I oto główki dzieci jego, które były zwiędłe, a ożyły, i były smętne, a są radosne, i były naznaczone ciemnością, a teraz naznaczone są światłem.

Chleb będzie, gdzie był głód, a gdzie noc była, tam będzie poranek.

Lecz wy byliście pomocnikami światła.

I oto sierota, która była jako jagnię bez uchrony i jak gołąb bez gniazda, przygarnięta jest pod dach i policzona między rodzone, jako jedno z nich.

I jest błogosławieństwem chaty, a dobro weszło za nią, jak wchodzi woń za wiosennym kwieciem.

A wy byliście i ku temu także wdzięczną i czujną pomocą.

Umilkł, a zrobiła się cisza.

A w ciszy tej ozwały się trzy uderzenia młota; trzy tylko, lecz tak potężne, iż zaraz

Rys. Zbigniew Rychlicki

poznać było można, że ostateczne są i że dzieło kończą.

Odwrócił król głowę siwą i przez chwilę słuchał i drużyna jego słuchała.

I przeszedł po nich dreszcz, i chłodem powiało od boru.

Tu i ówdzie zagasła źrenica, tu i ówdzie zniknął uśmiech, tu i ówdzie zacisnęły się dłonie.

Przypomniały sobie Krasnoludki ową starą, starą wieść, że gdzie uderzy dzwon, tam one — pod ziemię muszą.

Król wszakże był spokojny i tak mówił dalej:

— Jednego z towarzyszy straciliśmy, bracia. Straciliśmy uczonego Koszałka-Opałka. Odłączył się od nas, aby szukać sławy. Nie nam go sądzić. Niech idzie za gwiazdą swoją. Co do nas, przeżyliśmy tu dni dobre i chwile szczęśliwe.

Błogosławmy temu zakątkowi ziemi.

— Błogosławmy! — zawołały wierne Krasnoludki.

I nagle zrobiła się cisza.

Wzniósł ręce król stary i wyciągnął je nad uciszoną doliną, i błogosławił jej.

Sto rąk, sto ramion podniosło się za nim w różane powietrze, w którym drżała promienista gwiazda królewskiego berła, i błogosławiły temu zakątkowi ziemi.

A wtem słońce stoczyło się wielką kulą aż na krawędź świata.

— Piękny zachód! — rzekł król.

— Piękny... piękny zachód! — zawołały wierne Krasnoludki.

Naraz zaczęły dzwony bić...

Daleko gdzieś, daleko, wysoko gdzieś, wysoko, nad borem, nad lasem, głos dzwonu płynął i obejmował pola i łąki, i drżały pod nim trawy zroszone i zioła, a od nieba do ziemi w wielkiej wieczornej ciszy rozbrzmiewał szeroko głos dzwonu.

I nagle pod głosem tym zaczęły się osypywać barwy i kolory z wiernych Krasnoludków, tak właśnie jak się osypują złote liście z drzew jesiennych w modrej i słonecznej ciszy wrześniowego ranka.

Wzgórek, tron, król stary i cała drużyna rozwiały się cieniem.

Dzwon bił... słońce gasło.

Listki unoszące się lekko w powietrzu sypnęły na ziemię.

Pod ich warstwą znikł wzgórek, na którym przed chwilą stały Krasnoludki.

Ukażą się znowu, ale nie pierwej, aż słonko wiosenne zaświeci.

Maria Konopnicka
Z książki „O krasnoludkach i o sierotce Marysi".

MARII KONOPNICKIEJ — DZIECI

Warszawa, jak przystało na stolicę, ma wiele pomników. Wśród nich jest jeden, szczególnie bliski dzieciom polskim. Jest to pomnik Marii Konopnickiej.

Dzieci z całej Polski, czytelnicy „Płomyczka", zbudowały go właśnie tej poetce tak serdecznie związanej z dziećmi. Swoje najpiękniejsze wiersze poświęciła ona ziemi ojczystej i najmłodszym czytelnikom, serdecznie ich kochała, poświęcała im najpiękniejsze słowa.

Pomysł budowy pomnika zrodził się podczas spotkania redaktorów „Płomyczka" z dziećmi w jednej ze szkół kaliskich. A potem, kiedy napisaliśmy o tym w „Płomyczku", zaczęły do redakcji napływać tysiące listów.

„Tyle jest nas w Polsce — pisały dzieci — że same możemy zbudować pomnik, jako wyraz uznania i hołdu dla Poetki".

W ciągu dwóch lat uzbierało się prawie 600 tysięcy złotych na budowę pomnika. W ogólnopolskim głosowaniu zdecydowały dzieci, że pomnik powinien stanąć w Warszawie, na drugim miejscu wymieniano Kalisz, miasto tak bliskie sercu Marii Konopnickiej.

22 maja 1966 roku odbyło się w centrum naszej stolicy, w Ogrodzie Saskim, uroczyste odsłonięcie pomnika Marii Konopnickiej. Dzieci polskie wyraziły swoją wdzięczność Poetce, fundując granitowy pomnik z napisem: „Marii Konopnickiej — dzieci".

Po zakończeniu akcji budowy pomnika w Warszawie, pozostało jeszcze około 150 tysięcy złotych z funduszu zebranego przez dzieci. Suma ta została przez Towarzystwo im. Marii Konopnickiej przekazana Komitetowi Budowy Pomnika Marii Konopnickiej w Kaliszu i stała się udziałem dzieci w budowie tamtejszego pomnika.

Pomnik Marii Konopnickiej w Kaliszu został odsłonięty w 1969 roku na rozległym i pięknym placu przy Wyższej Szkole Nauczycielskiej, która też nosi imię Marii Konopnickiej.

Przypominamy, że pomnik w Warszawie, był pierwszym w świecie pomnikiem wystawionym poetce przez jej czytelników. Stało się to dzięki zbiorowej akcji dzieci polskich przy pomocy „Płomyczka" i Towarzystwa im. Marii Konopnickiej.

Kiedy będziecie w Warszawie, obejrzyjcie piękny Ogród Saski, a w nim pomnik wdzięczności dziecięcej.

Stanisław Aleksandrzak

Artykuł napisany w 1971 r.

Fot. Stefan Rutkowski

Pomnik Marii Konopnickiej w Ogrodzie Saskim w Warszawie

13 PAŹDZIERNIKA

Już od wielu miesięcy w każdym polskim domu, na długo przed 13 października, mówiło się o wyborach do Sejmu.

— Na posłów, czyli naszych reprezentantów — mówił Ojciec — należy wybrać takich obywateli, których doskonale znamy z ich codziennej, wzorowej pracy.

— Muszą to być ludzie o wrażliwych sumieniach, o dużej odwadze osobistej, tacy, co lubią pomagać innym — dodawała Mama.

Nie sposób streścić tych wszystkich rozmów, którym niemal codziennie przysłuchiwaliście się i Wy, nasi „Płomyczkowi" Czytelnicy.

Słuchając tych gorących, przedwyborczych dyskusji, staraliście się dorosnąć do ważności chwili. Zuchowie zdobywali sprawność **Młodego Obywatela,** a harcerze sprawność **Obywatela.** Zdobywali ją wykonując aż sześć zadań. M.in. zapoznając się z Konstytucją PRL i biorąc udział w czynie społecznym.

Ta Wasza bardzo pożyteczna aktywność powinna teraz jeszcze bardziej się wzmóc. Można by na przykład pomyśleć o miesiącu bez dwój. Czekamy na Wasze listy. Czekamy na Wasze inicjatywy. Czekamy na wieści z akcji **„Miesiąc bez dwój".**

„Płomyczek"

WIECZORNA ROZMOWA

Szedł wieczór
ciemny bez gwiazd
i właśnie wtedy
ZŁOTE PSZCZOŁY
poczęły krążyć
pod drzewami
przy tej ławce
koło tych dwóch pań

jedna wysmukła jak trzcina
— z głową nad lotami pszczół —
mówiła:

moje dzieci
codziennie rano
wysoko po górach
wędrują do szkoły

a chmury pokornie
dotykają ich stóp

a druga?

druga okryta białym szalem
długo nic nie mówiła
aż wreszcie zaczęła tak:

moje dzieci
widzę zawsze
jak całą klasą
idą na brzeg morza

a morze zaraz
podbiega do nich
jak wesoły psiak

i umilkły panie
w ciemniejący wieczór otulone
i natychmiast znikły
ZŁOTE PSZCZOŁY
nie wiadomo gdzie

byłoby odtąd
bardzo smutno dookoła
gdyby nie te głosy znajome
co rozległy się znów

...moje dzieci
— mówiła sędziwa nauczycielka —
są już w szerokim świecie
wyrosły na mądrych
porządnych ludzi

...moje
— uśmiechnęła się druga —
dopiero A-B-C się uczą

Tadeusz Chudy

Rys. Halina Zakrzewska

80 lat ZNP

ŚWIĘTO POLSKICH NAUCZYCIELI

14 października cała Polska obchodzi Dzień Edukacji Narodowej, czyli Dzień Nauczyciela. Tego dnia przynosicie Waszym Nauczycielom kwiaty, a także słowa serdecznych życzeń, uśmiechy i obietnice, że teraz to już na pewno będziecie nie tylko dobrymi, ale wręcz znakomitymi uczniami. Oni cieszą się z życzeń i czekają na te sukcesy, codziennie cierpliwie przekazując Wam kolejne porcje wiedzy i swoich życiowych doświadczeń.

Ilustracja W. Zawidzkiej do książki M. Konopnickiej „Jak się dzieci w Bronowie bawiły", wydanej w 1931 r.

Dzień Nauczyciela — to także dzień wspomnień i refleksji. Swoich nauczycieli wspominają Wasi rodzice, dziadkowie. Niełatwo było uczyć się dzieciom przed wojną, a nawet tuż po niej, a szczególnie trudno w czasie wojny i okupacji hitlerowskiej. Nieco inna była wówczas rola i funkcja nauczyciela. Podobne wspomnienia i refleksje snują również nauczyciele, których Związek — Związek Nauczycielstwa Polskiego obchodzi w tym roku osiemdziesięciolecie swojego istnienia. Jest on jedną z najstarszych polskich organizacji zawodowych. Działa do dziś i zrzesza zarówno pracowników szkół wszystkich szczebli, jak i pracowników przedszkoli, różnego rodzaju placówek wychowawczych i wielu instytutów badawczych.

ZNP założony został w roku 1905, przez nauczycieli warszawskich szkół średnich. Nosił wtedy nazwę Polskiego Związku Nauczycielstwa (PZN) i od razu stał się orężem walki o polską szkołę.

1.X.1905 r. w Pilaszkowie koło Łowicza odbył się pierwszy zjazd owych postępowych nauczycieli, którzy założyli związek. Na pamiątkę tego zdarzenia zostaną zorganizowane w Łowiczu uroczystości jubileuszowe, połączone z sesją popularnonaukową. Uroczystość rozpocznie złożenie kwiatów w Pilaszkowie, dokładnie w tej samej chacie, w której przed osiemdziesięciu laty odbył się pierwszy zjazd.

Nazwa „Związek Nauczycielstwa Polskiego" zarejestrowana została w 1930 r., tj. wtedy, gdy połączył się Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych (ZPNSP) ze Związkiem Zawodowym Nauczycieli Polskich Szkół Średnich (ZZNPSS) — oba utworzone w 1919 roku. Był to wynik łączenia przekształcających się organizacji nauczycielskich, powstają-

cych wcześniej na terenie trzech zaborów.

Związek Nauczycielstwa Polskiego patronował wydawaniu istniejących od 1917 roku znanych Wam czasopism — „Płomyka" i „Płomyczka".

Również za sprawą Związku Nauczycielstwa Polskiego Szkół Powszechnych rozpoczęła działalność w sierpniu 1921 roku „Nasza Księgarnia" — oficyna wydawnicza, której książki tak chętnie czytacie, i która od wojny wydaje również Wasze czasopisma.

Przed II wojną światową ZNP skupiał ponad 50 tys. nauczycieli i wydawał 39 czasopism. Był najlepiej działającą i najbardziej postępową organizacją w Polsce. W okresie wojny działał jako Tajna Organizacja Nauczycielska — (TON). Po wojnie, od kwietnia 1945 roku, ZNP wznowił swoją działalność. W listopadzie 1945 odbył się pierwszy powojenny zjazd ZNP.

O działalności Związku Nauczycielstwa Polskiego oraz o roli jego członków w społeczeństwie można mówić i pisać bez końca. Podobnie jak „bez końca" trwa ciągła i ofiarna praca ludzi tworzących ten Związek. Bo przecież w każdym z nas pozostaje coś z Naszych Nauczycieli. Zazwyczaj jest to rozległa wiedza, a czasem także cechy osobowe, bądź zamiłowania, które On, Nauczyciel potrafił w nas rozbudzić. Trudno wyliczyć wszystkie sfery ludzkiego życia formowane z twórczym udziałem nauczycieli. I to pewnie dlatego, we wszystkich społeczeństwach, zawód, funkcja i powołanie, któremu na imię „Nauczyciel" — otoczone jest tak wielkim szacunkiem.

Elżbieta Brzoza

LIDKA

(Wspomnienia z lat okupacji)

Były to czasy bardzo trudne i okrutne, czasy strasznej wojny i okupacji hitlerowskiej. Dzieciom polskim nie pozwalano uczyć się ani historii, ani geografii Polski. Z programów nauczania usunięto wszystko, co dotyczyło naszej kultury, tradycji, języka, co uczyło patriotyzmu, miłości ojczyzny. Przygotowywano uczniów jedynie do pracy zawodowej na rzecz rozwoju gospodarki hitlerowskiej i działań wojennych. Nie wolno było nawet śpiewać polskich pieśni ani zwiedzać kraju.

Na szczęście wszyscy nosiliśmy Polskę w sercach. Ukryliśmy ją przed wrogiem jak najdroższy i najbogatszy skarb. Chroniliśmy i broniliśmy jej całą swoją mocą. Walczyliśmy z wrogiem na dwóch wielkich frontach — jedni z karabinem, drudzy z książką w ręce w podziemnej pracy konspiracyjnej.

Właśnie Związek Nauczycielstwa Polskiego, działający w tym czasie jako Tajna Organizacja Nauczycielska (TON) walczył z książką w ręce. Do nauczycieli przyłączali się uczniowie, wówczas Wasi rówieśnicy. Była wśród nich Lidka Widajewiczówna. Miała wówczas tyle samo lat co Wy teraz. Mieszkała w małym miasteczku na Podolu — w Brzeżanach. W jej domu mieściła się powiatowa komórka TON i działająca w porozumieniu z nią tajna Powiatowa Komisja Oświaty i Kultury. Wrzało od pracy konspiracyjnej, nie tylko zresztą oświatowej. Lidka stała się kolporterką tzw. „bibuły konspiracyjnej" wśród zaufanych rodzin polskich. Pomagała również ukrywającej się przed Niemcami dziewczynce żydowskiej, chociaż zdawała sobie sprawę, że może za to zapłacić własnym życiem.

Takich przykładów mógłbym podać wiele. Mam świadomość, że to, z czym zetknąłem się podczas mojej pracy konspiracyjnej w Brzeżanach, jest tylko maleńką cząstką działalności Tajnej Organizacji Nauczycielskiej na terenie całego kraju. I właśnie o tym, w osiemdziesiątą rocznicę istnienia ZNP, zapomnieć nie można. Dlatego też przypominam imię i nazwisko tej dziewczynki.

Henryk Dankowski

Michał Bylina, „Lenino"

TAK ŻOŁNIERZ O POLSKĘ SIĘ BIŁ...

Stefan Garwatowski, „Wiosna 1945"

Fot. Stefan Rutkowski

Alina Lefeld, „Partyzanci"

Józef Młynarski, „Polacy w walce o Monte Cassino"

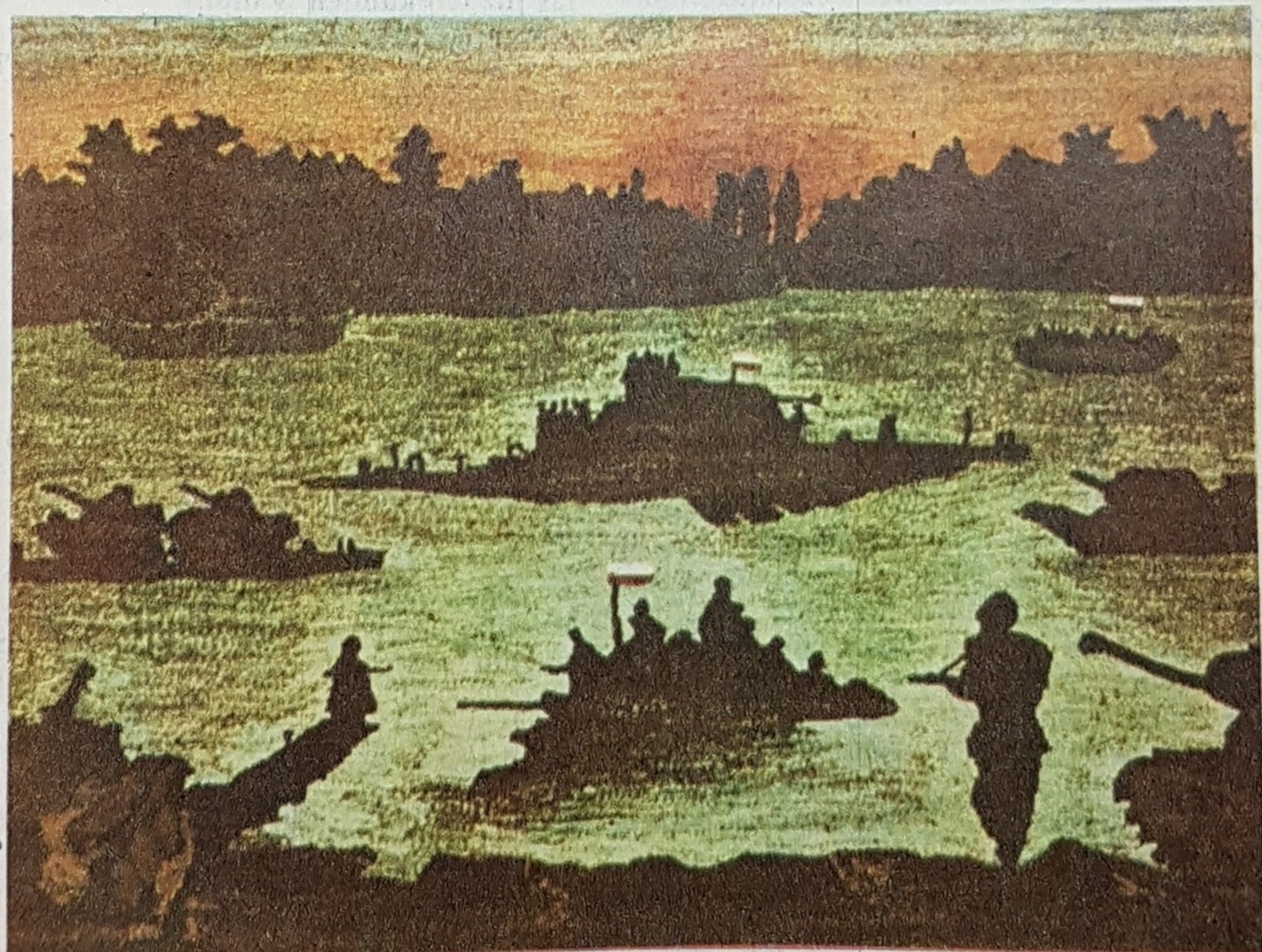

Fot. Jerzy Jaworski

Maria Ślusarczyk, „Przez wodę i ogień" (forsowanie Odry, w 1945)

Tańczący słoń

Zulejka wracała od Fajczarza. Była wściekła i rozdrażniona. Nie dość, że nie wydusiła z Fajczarza żadnej informacji, to zostawiła mu zwitek — jedyny, jak przypuszczała, dowód jego szpiegowskiej roboty. Teraz bowiem była pewna, że ma do czynienia z dobrze zorganizowaną siatką wywiadowczą.

Zaciskała pięści aż do bólu, powstrzymywała łzy cisnące się pod powieki i powtarzała gniewnie: — Poczekajcie, ja się wam jeszcze dobiorę do skóry. — Nic jej to jednak nie pomogło, a jedynie wzmagało rozdrażnienie. Szła właściwie bez celu. Dopiero gdy minęła budkę z lodami, pomyślała, że na zły humor pomogą jej duże śmietankowe. Zawróciła więc i podeszła do okienka.

Nagle drgnęła. Ujrzała bowiem zbliżającą się parę — Żałosną Mortadelę i picusia-lalusia, czyli Tola. Po ich smętnych minach można było zorientować się, że nie są w szampańskim nastroju. Gdy doszli do budki, Mortadela usiadła przy stoliku-pniu, a wytworniś stanął za Zulejką.

Pani inspektor w jednej chwili zapomniała o własnych niepowodzeniach. Zebrała się w sobie, a kiedy dostała podwójną porcję śmietankowych lodów, okrążyła budkę, żeby jej nie zauważyła smętna pani w czerni, a potem, kryjąc się za plecami innych klientów, usiadła przy sąsiednim pieńku. Na szczęście Mortadela była tak zajęta własnymi myślami, że jej nie spostrzegła. Wnet zjawił się Tolo z butelką coca-coli i dwiema szklankami.

— Nie było zwykłej wody mineralnej? — zapytała Mortadela rozdrażnionym tonem.

— Jak widzisz, nie było — odpowiedział potulnie. Postawił butelkę i szklanki na stole, usiadł bokiem do Zulejki. Chwilę milczeli.

— Byłeś u ciotki? — Mortadela odezwała się pierwsza.

— Już ci mówiłem, że byłem rano.

— Rano to już wiem, ale teraz... Przecież obiecałeś, że pójdziesz po obiedzie.

Głos jej brzmiał coraz bardziej szorstko.

— Nie zastałem jej.

— Łżesz. Po prostu się jej boisz.

— To dlaczego ty nie pójdziesz?

Mortadela oburzyła się.

— Ona nie jest moją ciotką. A ty wszystko chciałbyś zdobyć bez wysiłku.

— Nie rozumiem cię. Mówiłaś, że miałaś już ten kamień w dłoni.

Zulejka drgnęła.

„Zaczyna się — pomyślała. — Teraz puszczą farbę".

Natężywszy słuch, przesunęła się nieco bliżej kłócącej się pary.

Kobieta zaśmiała się drwiąco.

— Miałam, ale mi wypadł... Bo ta smarkata zauważyła...

Zulejka aż syknęła.

„To znaczy, że był tylko jeden brylant" — pomyślała z ulgą.

Tolo uczynił gest lekceważenia.

— Miałaś się kim przejmować. Ja bym to inaczej załatwił.

— No, pięknie. Szkoda, że cię tam nie było.

— Oczywiście, że szkoda. Nie wypuściłbym go z ręki.

— Tylko popłakałbyś się ze strachu.

Tolo znudzonym gestem uniósł rękę do czoła.

— Nie możesz być pewna, czy ten kamień jest prawdziwy.

— O to będziemy się martwili, gdy go zdobędziemy. — Ujęła mocno dłoń młodzieńca i rzekła pojednawczo: — Słuchaj, Tolu, to naprawdę ważna sprawa.

Tolo pokręcił z powątpiewaniem głową.

— A ja sądzę, że sprawa słoni jest dla nas korzystniejsza.

— Śmieszny jesteś. Tu masz wszystko jasne, a co do tamtej sprawy, to wszystko wydaje mi się mgliste i zagadkowe... A przede wszystkim... — Nie dokończyła, gdyż obok nich usiadła młoda kobieta z dzieckiem.

Mortadela wstała.

— Nie ma się nad czym zastanawiać. Musisz podczas kolacji złapać ciotkę i zorientować się... — Znowu ucięła. Tym razem ujrzała Zulejkę. Na jej widok twarz jej stężała, a w oczach pojawił się ostrzegawczy błysk.

Zulejka uśmiechnęła się chytrze i skinęła jej głową.

— Dzień dobry pani. Jak to miło spotkać panią znowu.

— Idziemy, mój drogi — rzuciła pospiesznie pani Irma i skinęła głową na Tola.

Zulejka zachichotała cichutko.

— A nie interesuje panią ten brylant spod tapczanu?

— Jaki brylant? — udała zdziwienie.

— Ten, który pani trzymała już w ręce.

— Nie rozumiem, o czym ty mówisz? — powiedziała z naciskiem. Tolo ujął ją pod rękę i odciągnął na bok.

— Chodźmy już, Irmo.

— Zaczekaj — wyrwała się z uchwytu — ta mała wie coś bardzo interesującego.

Zulejka łypnęła oczyma wesoło.

— Mogę tylko powiedzieć, że ten kamień jest prawdziwy i wart fortunę. — Skinęła im ręką i chciała odejść, lecz Irma zagrodziła jej drogę.

— Może wiesz, gdzie ciocia...

Zula uprzedziła ją.

— Nie wiem, gdzie go schowała, wiem jedynie, że jest w bezpiecznym miejscu.

Tolo zmienił ton. Powiedział urzekająco grzecznie:

— Słuchaj, jeżeli powiesz nam, gdzie jest ten kamień, to...

— Trele-morele, nie przekupicie mnie — przerwała mu.

Irma energicznym ruchem odsunęła Tola i zbliżywszy się do Zulejki, powiedziała ostro:

— Słuchaj, ty przemądrzalska, po pierwsze to bardzo nieładnie podsłuchiwać.

— Wiem, pro... pani, ale ja nie podsłuchiwałam, po prostu... Radzę państwu, żebyście na przyszłość mówili trochę ciszej.

Mortadela chwyciła ją pod brodę. Spojrzała jej gniewnie w oczy.

— A ja ci radzę, żebyś jak najprędzej zapomniała, o czym rozmawialiśmy z tym panem.

Pani inspektor tak się zagapiła na odchodzących, że rozpuszczone lody pociekły jej na bluzkę i spodnie.

— Niedoczekanie wasze — wyszeptała bezwiednie. — Będziecie mieć figę, a nie brylant za dwieście tysięcy.

Kiedy tamci zniknęli za szpalerem kasztanowców, Zulejka schrupała wafel po lodach i zamyśliła się głęboko. Brylant to zupełnie jasna sprawa, lecz co oni mieli na myśli mówiąc, że sprawa słoni jest mglista i zagadkowa? Może również należą do szpiegowskiej siatki?

Zatarła dłonie i, niby wesoły obłoczek, pędzony przez wicher przeznaczenia, pobiegła do „Goplany". Sądziła, że zastanie Bartka i razem obgadają nowe szczegóły sprawy, właściwie dwóch spraw. Sierżanta jednak nie została. Pan Dziwisz, który siedział w ogródku na ławce i wgłębiał się w jakąś swoją sprawę, powiedział jej, że od obiadu nie było Bartka w pensjonacie.

Zulejkę coś kusiło, by porozmawiać z ufologiem. Ociągając się z odejściem, zapytała:

— A nie wie pan przypadkowo, dokąd mógł pójść?

— Przypadkowo nie wiem. — Uniósł mętny wzrok sponad książki. — Nieprzypadkowo natomiast zdaje mi się, że zbija bąki i dziwnie się zachowuje. W nocy na przykład zaczął mruczeć: „Łapaj szpiega! Strzelaj!" i coś jeszcze. — Poprawił okulary i baczniej przyjrzał się dziewczynie. — Słuchaj no, w co wy się teraz bawicie?

— Nie bawimy się, pro... pana — odparła chwacko.

— Do niedawna bawiliście się w Indian. Bartek ma do tej pory pióropusz z indyczych piór.

— To dziecinna zabawa, pro... pana.

— Ja też tak sądzę, ale obecnie mój syn wygląda mi na bardzo zajętego. No, i te okrzyki przez sen. Może macie jakieś niebezpieczne zajęcie?

— Tak — odparła, unosząc zuchwale głowę.

— Czy mógłbym wiedzieć, co...

— Nie — przerwała mu. — Teraz nie możemy panu wyjawić... ale przyjdzie czas, że dowie się pan z gazet.

— Ooo!... — Pokręcił z uznaniem głową. — To musi być coś bardzo ważnego.

— Tak. I dlatego nie mogę panu powiedzieć.

— Rozumiem cię. Tylko pamiętajcie, żebyście się nie wpakowali w jakieś tarapaty.

— Może pan być spokojny. Ja już dobrze nad tym czuwam.

— Uważaj, moja droga, na Bartka, bo on często strzela straszliwe głupstwa.

— To... to ja również wiem, dlatego trzymam go krótko.

Przez bladą twarz ufologa przemknął uśmiech.

W tej samej chwili przy furtce ukazała się pani Żednicka.

— Dziękuję panu — rzuciła spiesznie Zulejka. — A jak przyjdzie Bartek, to proszę mu powiedzieć, żeby się do mnie zgłosił.

Pan Dziwisz, widząc, że dziewczyna swą uwagę przeniosła z niego na zbliżającą się kobietę, skinął jej na pożegnanie głową i w tej samej chwili wlepił oczy w książkę. Zulejka podbiegła do pani Żednickiej.

— Ale piękne maliny! — zawołała, widząc w jej ręce koszyk pełen tych smakowitych jagód. — Gdzie pani je zbierała?

— W lesie, za kempingiem — odparła cicho.

Zulejka spostrzegła, że babcia jest dziwnie zatroskana i zmęczona. Ujęła więc koszyk z malinami.

— Pomogę pani. Zaniosę na piętro. — Nie czekając na odpowiedź, wzięła od pani Żednickiej koszyk i skierowała się do drzwi pensjonatu.

— Dziękuję ci. Jesteś bardzo miła.

— To głupstwo, pro... pani.

Kiedy znalazły się przed numerem piątym, pani Żednicka odebrała jej koszyk. Zula poczuła się zawiedziona. Chciała koniecznie z nią porozmawiać. Zapytała więc:

— Czy mogłabym wstąpić do pani?

— Proszę cię bardzo — rzuciła babcia Muminka chłodno. Widać było, że nie jest zbytnio zachwycona prośbą dziewczyny.

W pokoju było chłodno. Przez opuszczone żaluzje przesączały się smugi słońca. Pachniało stojącymi we flakonie lewkoniami. Pani Żednicka usypała z koszyka na talerzyk malin. Podała Zulejce łyżeczkę.

— Mówię ci, Zula, że nie wem, co mam robić... — Usiadła na tapczanie. — Wyobraź sobie, że... — Machnęła z rezygnacją ręką.

— Ja to bym się tylko cieszyła — podchwyciła skwapliwie dziewczyna.

— Z czego? — zdziwiła się babcia.

— No, z tego brylantu, bo to przecież duża forsa.

— Ach, nie o tym chciałam mówić. Wy-

Rys. Jerzy Flisak

obraź sobie, że przyjechał dzisiaj mój siostrzeniec...

— Tolo? — mrugnęła porozumiewawczo Zulejka.

— A skąd wiesz?

— O tym ćwierkają wszystkie wróble na dachu. Ja bym się nie przejmowała takim picusiem.

Pani Żednicka uśmiechnęła się nikle.

— Dobrze go określiłaś.

— I ostrzegam panią, on przyjdzie tutaj w czasie kolacji.

Pani Żednicka spojrzała podejrzliwie.

— Widzę, że bardzo się nim interesujesz.

— Bo to... dobry numer.

— Moja droga — obruszyła się — masz dziwny sposób wyrażania się i mówisz tak dwuznacznie. Może znasz Tola?

— Niestety, nie miałam przyjemności. Tylko... byłam na lodach i przypadkowo słyszałam, że on się do pani wybiera. Radziłabym dobrze schować ten brylant.

Pani Żednicka zmarszczeniem brwi wyraziła niezadowolenie.

— Nie rozumiem, do czego zmierzasz?

— Przecież już rano chciał panią naciągnąć na forsę.

Babcia wzdrygnęła się.

— Coś takiego? Czy nie uważasz, że za bardzo wtrącasz się w nie swoje sprawy?

— Przepraszam, ale powiedział mi Czesio...

— I ty mu od razu uwierzyłaś. Nie rozumiem, skąd Toło mógł się dowiedzieć o brylancie?

— To proste, pro... pani, powiedziała mu ta pani, która była na przyjęciu...

— Irma?

— Tak, właśnie ona. A teraz namawiała go, żeby jeszcze raz przyszedł do pani po brylant.

Pani Żednicka uniosła dłonie do skroni.

— To wszystko jest dla mnie strasznie dziwne.

— Dla mnie też — wtrąciła dziewczyna. — Chciałam panią ostrzec, bo oni mają oko na ten kamień.

Pani Żednicka wstała, wyprostowała się i ostro spojrzała na dziewczynę.

— Moja droga, to są nasze sprawy rodzinne, więc lepiej by było, gdybyś się nimi nie interesowała.

Zulejka przymrużyła oko.

— A siatką szpiegowską też?

Pani Żednicka wzdrygnęła się.

— Co ty pleciesz, moje dziecko. Jaką siatką?

Dziewczyna uśmiechnęła się kpiąco.

— A te zwitki z rozbitego słonia to się nie liczą?

— Ach, te... — Roześmiała się. — Zastanawialiśmy się z panem Bartem, co one mogą zawierać. Pan Bart powiedział, że to jest szyfr, do którego trzeba mieć klucz.

— No, jasne. I pan Bart udaje, że nie może ich odczytać... I ciekawa jestem, gdzie są te zwitki?

Pani Żednicka westchnęła głucho.

— Zulo, czy ty nie masz gorączki?

— Nie, pro... pani. Tylko jestem za cwana, żeby mnie robić w konia.

Pani Żednicka spojrzała na nią karcąco, lecz gdy napotkała przymilny uśmiech dziewczyny, podeszła do niej i pogłaskała ją po policzku.

— Skąd ty znasz takie wyrażenia? I w ogóle muszę się wybrać do twego taty, żeby troskliwiej zajął się twoim zdrowiem. Widzę, że jesteś przewrażliwiona, a twoja wyobraźnia...

Dziewczyna wpadła jej w słowo:

— Chce pani powiedzieć, że jestem stuknięta? Może pani być zupełnie spokojna o stan mej łepetyny. Wszystkie klepki mam w porządku, a mózg pracuje na tranzystorach.

Adam Bahdaj

(Ciąg dalszy nastąpi)

Jak zbierać znaczki?

Rozmowa z Prezesem Zarządu Okręgu Warszawskiego Związku Filatelistów — Jerzym Parfiniewiczem.

— *Panie Prezesie, niech Pan łaskawie spojrzy na ten list, który do nas nadszedł w sprawie znaczków...*

Mam 10 lat, chodzę do III klasy i bardzo lubię zbierać znaczki. Mam ich już ponad 1000, a mój kolega Sławek 1500. Jeżeli możecie, to przyślijcie nam trochę znaczków, najlepiej z kwiatami i samochodami, bo te nas najbardziej interesują.

Piotrek i Sławek z Pruszkowa

— *Takich listów jak ten napływa do każdej redakcji wiele. Piszą chłopcy, czasami dziewczęta, że interesują się znaczkami. Czy Pan, jako długoletni prezes Związku Filatelistów i zapalony filatelista, wie o tych zainteresowaniach młodych czytelników?*

— Cieszę się bardzo, że młodzież garnie się do zbierania znaczków. Jest to, moim zdaniem, bardzo pożyteczne hobby, które pomaga nauczyć się systematyczności, rozszerza wiedzę z zakresu historii, biologii, sztuki... itd. Nie ma właściwie dziedziny życia i nauki, która nie znalazłaby się na znaczkach. Poza tym zbieranie znaczków zbliża ludzi. Pomiędzy filatelistami często nawiązują się wieloletnie przyjaźnie, oparte właśnie na wspólnocie zainteresowań.

— *Czy Piotra, którego list zacytowaliśmy, można nazwać prawdziwym filatelistą?*

— Właściwie — i tak, i nie. Prawdziwy filatelista rzeczywiście zbiera znaczki pocztowe, lecz oprócz nich zbiera również całostki pocztowe, tzn. karty z wydrukowanym znaczkiem, stemple okolicznościowe, druki wydawane przez pocztę, które przeszły drogę pocztową, a więc wszystko, co wydają poczty na całym świecie. Wytrawny filatelista nie zbiera wszystkich znaczków, tak jak robią to Piotrek i Sławek, lecz specjalizuje się w jakiejś dziedzinie. Zbiera i kompletuje serie znaczków z wybranych dziedzin, takich jak np. zwierzęta domowe, piłka nożna, zioła, malarstwo polskie.

— *Mówimy tu przez cały czas o zbieraniu znaczków, może więc warto by powiedzieć, gdzie należy je przechowywać i jaki sprzęt potrzebny jest filateliście?*

— Wystarczy zwykły klaser, jaki można kupić w każdym sklepie filatelistycznym, dobrze też jest mieć pęsetę, która umożliwia układanie znaczków w klaserze bez dotykania ich palcami. Czasami przydaje się również szkło powiększające. Łatwiej przez nie dostrzec błędy drukarskie, jakie pojawiają się na znaczkach.

— *Czy takie błędy często się zdarzają?*

— Ostatnio w Polsce przy wydawaniu serii „Sławnych Polaków", podczas druku znaczka z podobizną Marii Konopnickiej do maszyny dostał się paproch, który utrwalił się na kilku znaczkach, dając podobiznę poetki z plamką na bluzce. Kiedy błąd zauważono, egzemplarze tzw. „Marii Konopnickiej z broszką" stały się bardzo poszukiwane, a ich cena wzrosła kilkakrotnie.

„Moja Kochana Redakcjo, piszę do Was, bo myślę, że tylko Wy mi możecie pomóc. Od dłuższego już czasu zbieram znaczki i mam ich już kilka klaserów. Bardzo chciałbym nawiązać kontakt z innymi osobami, które zbierają, a może mógłbym zapisać się do klubu filatelistów, tylko nie wiem, czy takie istnieją i gdzie się znajdują.

Darek z Pszczyny"

— Na terenie całego kraju istnieją 24 okręgi PZF, przy których działają komisje młodzieżowe. Tam każdy filatelista może otrzymać informacje, gdzie znajdują się koła filatelistyczne i jak się do nich zapisać. Wszystkie młodzieżowe koła filatelistyczne co roku organizują dla swoich członków eliminacje do Olimpiady Filatelistycznej Krajów Demokracji Ludowej, organizują wystawy i konkursy. Wysyłamy kolekcje znaczków naszych wychowanków na konkursy w kraju i za granicą. W zeszłym roku polska reprezentacja filatelistów na konkursie poświęconym malarstwu Rembrandta (oczywiście na znaczkach) zorganizowanym w Holandii zdobyła II miejsce.

— *Dziękując panu za rozmowę chciałabym jeszcze zapytać, kto posiada najcenniejszą kolekcję filatelistyczną na świecie?*

— Właścicielką najdroższej kolekcji znaczków jest królowa brytyjska. Jej kolekcja była wystawiona w Polsce w 1973 roku podczas zorganizowanej w Poznaniu Światowej Wystawy Filatelistycznej.

Następna tej rangi wystawa odbędzie się w Polsce w 1993 roku. Być może wtedy będziemy mogli znowu obejrzeć najcenniejsze filatelistyczne zbiory świata.

Rozmawiała Elżbieta Wrzecionkowska

CZERWONE I CZARNE

trujące i jadalne

CZERWONE

Większość dziko rosnących roślin, o mięsistych lub jagodowych owocach, ma je czerwone lub czarne. I jedne, i drugie kuszą swym wyglądem, a często smakiem. Są wśród nich i jadalne, i szkodliwe.

Malinę właściwą zna każdy. Ale kto zna jej krewniaczkę — malinę kamionkę? Jest to roślinka niewiele większa od krzaczka poziomki, o kilku owocach, czerwonych, kulistych, z „pestką" w środku, blisko siebie „upakowanych". Kamionka daje piękną barwę przetworom, a sokom orzeźwiający, kwaskowaty smak.

Podobne w smaku i kolorze przetwory daje „polska cytryna" — równie kwaśny, a zawierający jeszcze więcej witaminy C — berberys. Krzewy rosną na suchych, słonecznych miejscach, jesienią obwieszone są gronkami podłużnych owoców.

Dereń to obecnie zapomniana roślina, choć przed rozpowszechnieniem jabłoni był w wiekach średnich polską rośliną „konfiturową". Owoce derenia zawierają więcej witaminy C niż cytryny.

Inne krzewy i drzewa o jadalnych, czerwonych owocach są bardziej znane. To wszelakie dzikie róże („owoce" ich zawie-

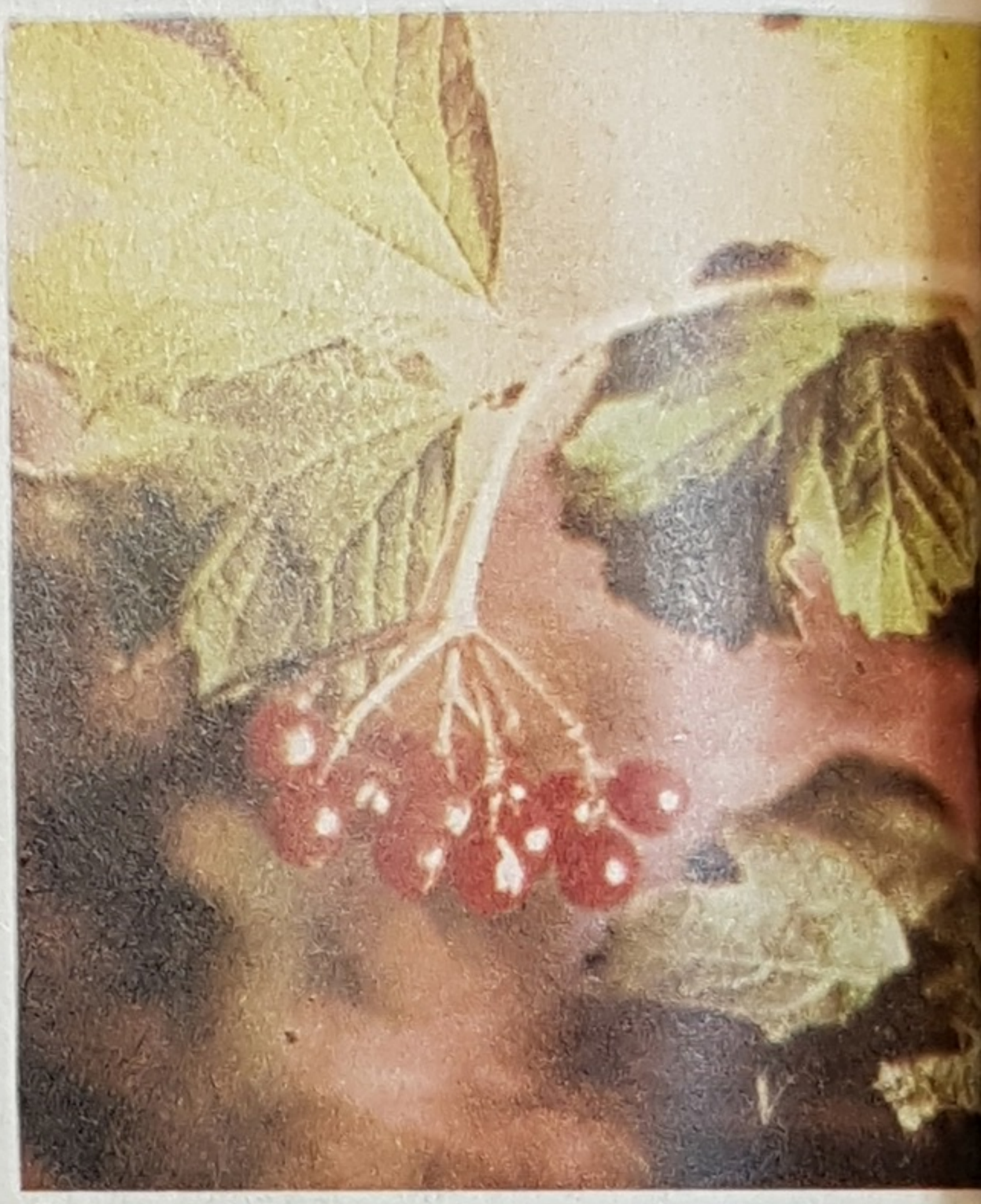

Kalina

rają dużo witaminy C), głogi (mdłe w smaku, lecz pomocne w pewnych chorobach serca), irgi, jarząby (owoce jarzębiny, ze względu na gorzki smak, trzeba zamrozić w zamrażarce lub zbierać po mrozie i dodawać do przetworów w małej domieszce). Podobnie ma się rzecz z kaliną, która szczególnie na surowo, jest szkodliwa („pestka" owocu ma kształt serduszka). Z krzewinek pospolita jest borówka brusznica — jadalna czerwona jagoda, i mniej znana, płożąca się na bagnach żurawina.

Wśród szkodliwych czerwonych owoców prym wiedzie wawrzynek wilcze łyko. Już tylko nadgryzienie owocu powoduje oparzenie ust. Podobne wiciokrzewy, o siedzących, skupionych po kilka owocach, są mniej szkodliwe. Piękna psianka słodkogórz o słodkich owocach pnie się wśród wilgotnych zarośli, a jej owoce zawierają trującą solaninę (podobnie jak w owocach jej krewniaka — kartofla-ziemniaka). Cis to drzewo lub krzew iglasty. Trujące jego na-

Cis

siona umieszczone są w czerwonej nietrującej otoczce. Lecz wszelkie zabawy są z nimi niebezpieczne, gdyż można połknąć przez nieuwagę nasienie lub równie trujące gałązkę lub igłę. Na bagnach rosną zachęcające do zabawy owoce obrazków plamistych i czermieni błotnej. Owocostany składają się z czerwonych jagód ciasno ułożonych w kolbę, jak u kukurydzy. U tych roślin wszystkie ich części są szkodliwe dla zdrowia.

Malina kamionka, berberys i dereń są bardzo przydatne na przetwory (berberys także do suszenia).

CZARNE

Przed czarnymi, nieznanymi, dziko rosnącymi owocami powszechny jest lęk i respekt, a to z powodu nazwy „wilcza jagoda", przypisywanej im wszystkim bez względu na gatunek. Prawdziwa wilcza jagoda, czyli pokrzyk, rośnie bardzo rzadko, tylko na południu Polski i mało kto się z nią styka. Natomiast rzeczywiście większość naszych roślin o czarnych owocach jest szkodliwa dla zdrowia. Tylko w stosunku do czeremch, czarnej jagody i do jeżyn nie ma zastrzeżeń. Jagoda bagienna, inaczej łochynia, może być niekiedy zatruta olejkami z rosnącego zwykle w pobliżu bagna zwyczajnego, owoce bzu czarnego nie mogą być jedzone na surowo, a tarniny są cierpkie aż do mrozów. Inne czarne owoce są więcej lub mniej szkodliwe.

Kokoryczka trująca

Anna Pawłowska
Fot. Wiktor Pawłowski

Czarny bez

Jeżyna popielica

SZCZĘŚLIWY STATEK

T/s „Stefan Batory" — turbin steam, czyli turbinowy statek „Stefan Batory" pływa pod polską banderą jako statek pasażerski po morzach i oceanach świata od roku 1969.

Jest to piękny statek, jednokominowy, ma trzy pokłady spacerowe, może zabierać siedmiuset pasażerów i trzystu pięćdziesięciu członków załogi. Długość jego wynosi 153 m, szerokość 21 m. „Stefan Batory" ma doskonałą kuchnię, posiada wszystkie urządzenia niezbędne do dalekich, komfortowych podróży, ma doskonale wyszkoloną załogę i personel. Ma dlatego wielkie powodzenie u krajowych i zagranicznych turystów, a także u naszych rodaków mieszkających głównie w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie, pragnących odwiedzić „stary kraj".

Pięknie wygląda nasz statek, biało-czerwony na pełnym morzu albo zakotwiczony w zatoce — na jego maszcie powiewa polska flaga. Niedługo jednak będzie już pływał „Stefan Batory" — po kilkunastu latach pracowitej służby ma być zastąpiony przez inny, nowy.

Zanim jednak pożegnamy statek, wejdźmy na pokład spacerowy i rozejrzyjmy się wokoło. Przy wejściu, w głównym holu widnieje duży portret króla Stefana Batorego, ubranego w czerwoną delię. Obok na ścianie — metalowa tablica z wygrawerowanym angielskim napisem: „Kapitanowi i załodze »Batorego« — na pamiątkę historycznej podróży z Liverpoolu do Australii, od sierpnia do listopada 1940 roku — od dzieci". Na podłodze pod portretem i tablicą stoi zawsze wysoki wazon pełen świeżych pięknych kwiatów.

Tablica przypomina, że poprzednik naszego statku, Motor Steam „Batory" dzielny, polski flagowy statek zapisał się chlubnie podczas drugiej wojny światowej, kiedy hitlerowscy piraci grasowali na wodach świata. I mimo że „Batory" nie pobił żadnego rekordu, zdobył sobie sympatię wśród marynarzy wielu krajów, oraz przydomek „Szczęśliwego Statku" — „Lucky Ship".

Od samego początku ostatniej wojny M/s „Batory" brał udział w operacjach bojowych, a przede wszystkim w konwojach. Znają go wszystkie wojska alianckie. Przewozi ładunki broni i żywności, korpusy

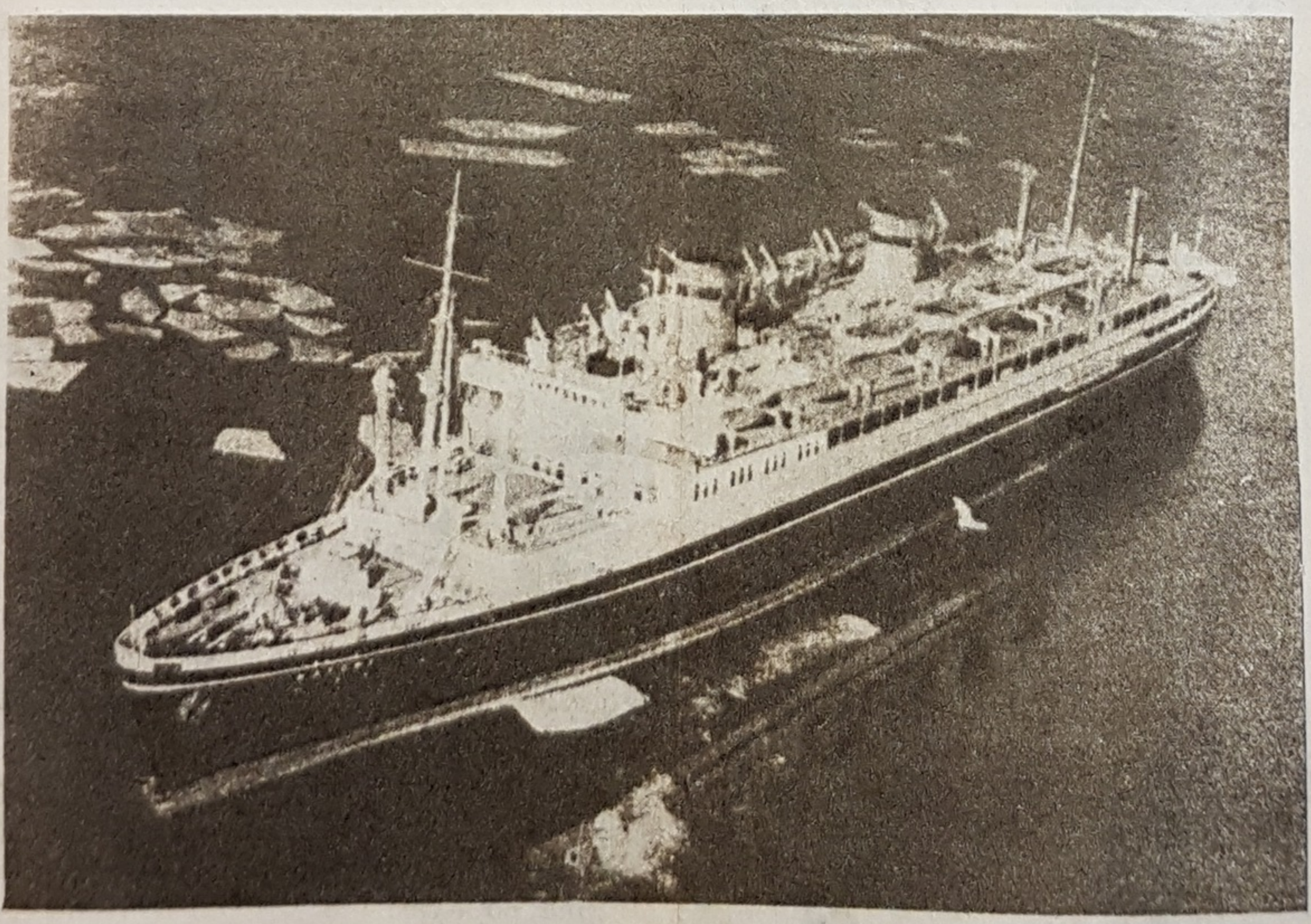

T/s „Stefan Batory"

Pokład spacerowy „Batorego"

wojsk sprzymierzonych, np. Brygadę Strzelców Podhalańskich do Norwegii, ewakuuje wojska z Dunkierki, bierze udział w lądowaniu alianckich pułków w Północnej Afryce, na Sycylii, we Włoszech i Francji.

Mimo licznych niebezpieczeństw zawsze dociera do miejsc przeznaczenia. Ratuje skarby i arrasy wawelskie i wywozi je do Kanady, tak jak i złoto Banku Angielskiego z Wysp Brytyjskich. Zbiera rozbitków ze storpedowanych okrętów i niesie im pomoc. Ten pasażerski statek przerobiony na okręt wojenny głosi czynnie, że Polska walczy!

I oto nadchodzi sierpień 1940 roku. Wyspy Brytyjskie, zagrożone inwazją przez hitlerowską Luftwaffe, wysyłają z portu Liverpool 480 swoich dzieci właśnie na „Batorym" — Szczęśliwym Statku, który ma dotrzeć do portu w Sydney w Australii.

O świcie, dołączony do konwoju trzydziestu dwóch okrętów wojennych „Batory" wyrusza w drogę. Miasto portowe jest bombardowane.

Dzieci po dramatycznym pożegnaniu z rodzicami ściskając swe koce i maski gazowe biegną do schronów okrętowych i tu przeżywają pierwsze chwile podróży. Na górze — walka — na dole dzieci śpiewają. Śpiewają, by zagłuszyć wycie syren, huk bomb i pocisków artylerii.

Razem z dziećmi płyną opiekunki, 1000 żołnierzy i 150 osób cywilnych. Dowódcą „Batorego" jest wytrawny marynarz, kapitan Zygmunt Deyczakowski, zwany „królem statku".

Wszystkie dzieci od lat czterech do siedemnastu, płynące do Australii, muszą umieć obchodzić się z pasami ratunkowymi oraz znaleźć drogę do łodzi ratunkowych.

W czasie bojów na morzu — dzieci śpiewają i nawet nieraz nie zdają sobie sprawy, że właśnie toczy się walka. To śpiewanie jest ich ratunkiem i zapomnieniem. Mali podróżni i opiekunowie oraz załoga bardzo się zaprzyjaźnili. Powstaje drużyna skautów pod nazwą „Batory", której tradycja przetrwała do dni dzisiejszych w jednej ze szkół londyńskich. Na prośbę dzieci została przetłumaczona „Rota" Marii Konopnickiej, którą śpiewają wszyscy na statku.

W czasie podróży okręt przeżywa trudne chwile. Oto nadchodzi rozkaz, że dzieci mają się przesiąść w Afryce, w porcie Capetown na angielski transportowiec. Mali podróżnicy protestują. Bunt jest cichy, ale dramatyczny. Dzieci odmawiają posiłków, są smutne i zapłakane, nie chcą się pakować. Po długich pertraktacjach władz — zostają. I pomimo wielkich niebezpieczeństw, groźnych dni i nocy, po jedenastu

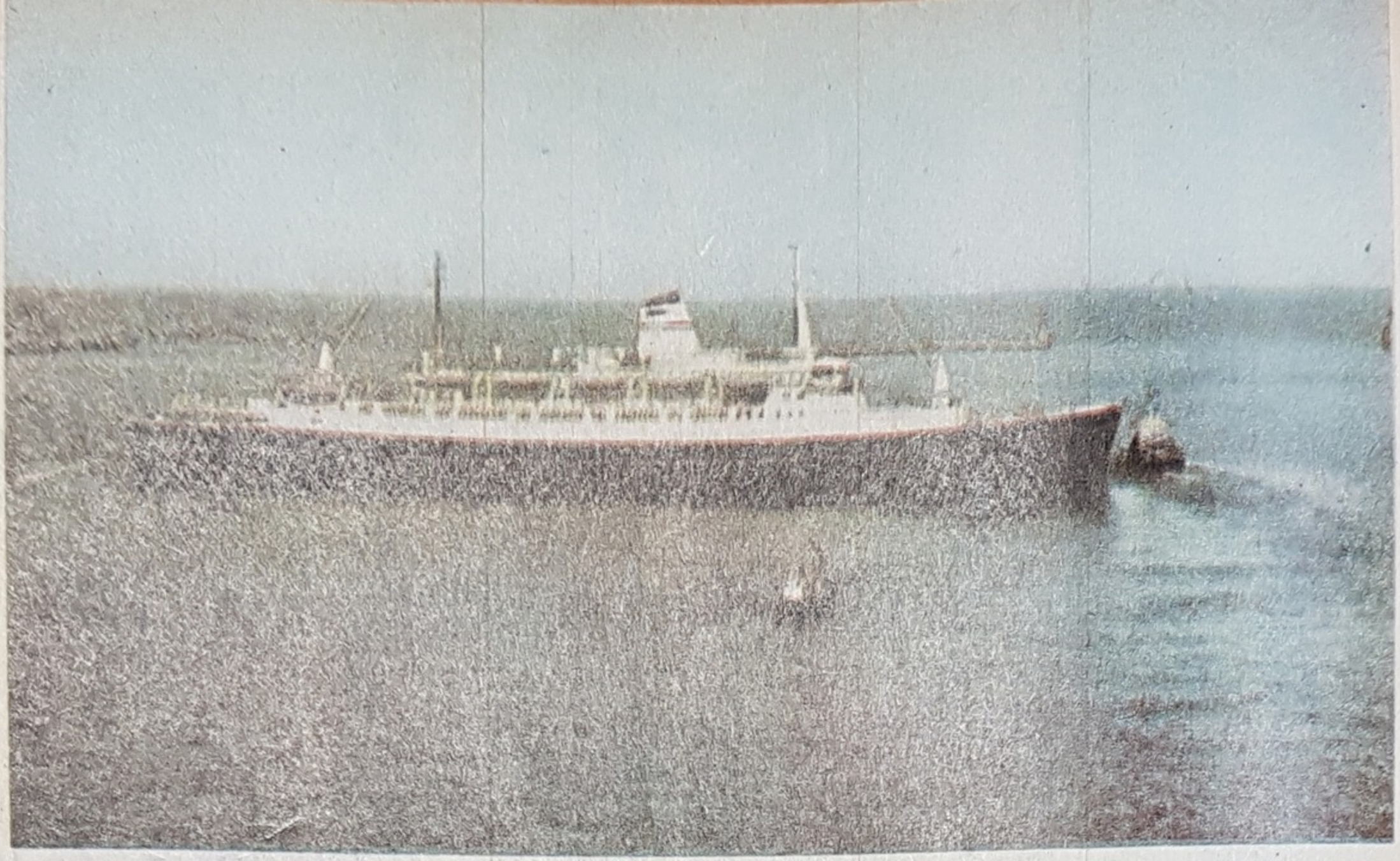

Wspaniale prezentował się zacumowany przy nabrzeżu nasz dawny statek flagowy m/s „Batory"

tygodniach podróży ten najcenniejszy skarb Anglii — dzieci — dociera do Australii. W tym samym okresie inny statek, angielski „City of Benares", wiozący setkę dzieci do Kanady został w drodze storpedowany.

Kiedy w roku 1969 dawny wojenny, a po wojnie znowu pasażerski m/s „Batory" kończył swą służbę, spotkali się w londyńskim porcie Tilbury dorośli już ludzie— dzieci z historycznej podróży w roku 1940 — z częścią załogi. Wręczyli jej pamiątkową tablicę i zaśpiewali „Rotę". Nie zapomnieli.

W kwietniu roku 1969 m/s „Batory" przeznaczony został na złom i pożegnany serdecznie przez Gdynię. Doświadczony oficer „Batorego", oraz „Stefana Batorego" — Eryk Kulm mówi: „Taka jest kolej rzeczy. I taka śmierć statku bardziej jest honorowa, niżby go miała zeżreć rdza".

I oto następuje jeszcze jeden podniosły wzruszający moment.

Na Morzu Północnym spotykają się dwa statki: dzielny weteran „Batory" i „Stefan Batory", powracający właśnie z rejsu z Kanady. I znów, jak relacjonuje Eryk Kulm — „marynarze, którzy spędzili na pokładzie „Batorego" kawał życia, ze wzruszeniem chylą czoło przed płynącym obok w swój ostatni rejs do złomowej stoczni bohaterskim statkiem". I m/s „Batory" i t/s „Stefan Batory" opuszczają do połowy masztu bandery oddając sobie ostatni morski salut. Rozlega się ryk syren. Żegnaj „Szczęśliwy Statku".

Restauracja na statku m/s „Batory"

Helena Kujawska

NAJPIĘKNIEJSZY MIŚ

Koala przypomina wyglądem pluszowego niedźwiadka. Uczeni nazywają go Phascolarctus cinereus, czyli ssak z rzędu torbaczy.

Nie zobaczycie go w żadnym ogrodzie zoologicznym, a jeśli ujrzycie podobnego, to jest miś panda. Miś koala przypisany jest bowiem do Australii, ale nawet tam nie często można go spotkać. W Australii żyło ich kilka milionów, lecz piękne futerka koali nęciły myśliwych i łowców. Tępili je również farmerzy, tak jak tępili kangury czy króliki. Jeszcze w latach dwudziestych naszego stulecia wywożono z Australii ok. 2 miliony futerek tych zwierząt. Elegantki z Londynu uważały takie futerka za najcenniejsze. Opamiętano się dopiero w roku 1930, kiedy było już za późno. To, co pozostało, określić można stanem szczątkowym. Obecnie tego pięknego misia zobaczyć można tylko w parkach narodowych czy ogrodach zoologicznych Australii, rzadko zaś w dużych skupiskach.

Dzisiaj nie wolno koali wywozić, nie wolno hodować osobom prywatnym. Zresztą gdyby ktokolwiek spróbował wywieźć misia, niedługo cieszyłby się nim. Miś koala potrzebuje do życia swoich ulubionych liści eukaliptusa, i to w dodatku różnorodnych gatunków. Jest wybredny w wyborze.

Były nawet próby przywiezienia koali do ogrodu zoologicznego w Nowym Jorku, ale nic z tego nie wyszło. Miś po kilku dniach już nie żył.

Naprawdę jest to zwierzątko przepiękne. Jego nosek robi wrażenie wprawionego z gumy. Jest łagodny i całkowicie niegroźny. Jedną z jego cech jest wrodzone lenistwo. Próbowałem takiego leniuszka zdjąć z drzewa i wziąć na ręce. Był jednak śpiący i nie miał zamiaru zaprezentować się w całej okazałości gościowi z Polski. Miś od wczesnego ranka pożywia się listkami eukaliptusa, których olejki eteryczne powodują stan upojenia.

Kiedyś spotkałem małego koalę na drodze, był już po solidnym śniadaniu i za żadne skarby nie zamierzał usunąć się przed nadjeżdżającymi samochodami. Należało wyjść z samochodu, przenieść misia na pobocze i dopiero można było pojechać dalej.

Nie jest to jednak obrazek często spotykany. Spotkać misia na wolności to obecnie prawdziwe wydarzenie. A przecież w Australii koali było mnóstwo!

Mały miś koala, który zgubi swoją mamę w eukaliptusowym lesie, płacze zupełnie tak samo, jak małe dziecko. Małego misia najczęściej zauważyć można na plecach jego mamy. Jeździ sobie tak wygodnie mniej więcej przez pierwszy rok życia.

Koala żyje około 20 lat, samica wydaje na świat młode średnio co dwa lata. Jak twierdzą specjaliści, w futerku koali nie trzymają się żadne insekty. Prawdopodobnie dlatego, że miś przesycony jest zapachem olejku eukaliptusowego.

A więc pamiętajcie — koalę spotkać można tylko w Australii.

Tekst i fot.: Bronisław Dostatni

Drukujemy kolejny list nagrodzony w konkursie „MOJE NAJCIEKAWSZE". Napisali go harcerze z 54 Drużyny przy Szkole Podstawowej w Zakrzówku:

„Patronką naszej drużyny jest ppor. rez. Janina Przychodzień-Stadnik, jedna z „Platerówek", żołnierzy batalionu kobiecego, utworzonego w 1943 r. Rzadko się zdarza, aby drużyna nosiła imię żyjącego bohatera i mogła się z nim spotykać. A tak jest właśnie z nami. Widujemy się i korespondujemy ze sobą. Podczas wspólnych spotkań dowiedzieliśmy się o szlaku bojowym „Platerówek". Lepiej poznaliśmy historię II wojny światowej. I chociaż patronka naszej harcerskiej drużyny niechętnie opowiada o sobie, a wiele o swoich koleżankach z batalionu, to i tak wiemy, że przeszła całą drogę od Lenino do Berlina i trzykrotnie była ranna. Wiele trudnych chwil przeżyła nie tylko w czasie wojny. Obecnie nie pracuje już zawodowo, za to wiele czasu poświęca pracy społecznej. Zawsze jest uśmiechnięta. Chętnie pomaga innym, chociaż sama często choruje. Nasza Ciocia (tak nazywamy panią Janinę Stadnik) lubi zwierzęta i dba o nie.

Kochamy, szanujemy i podziwiamy patronkę naszej drużyny. Jest dla nas wzorem bohaterstwa, miłości ojczyzny, skromności, życzliwości. I właśnie takie cechy charakteru chcielibyśmy sami posiadać".

ZGADUJ • ZGADULA • ZGADUJ • ZGADULA

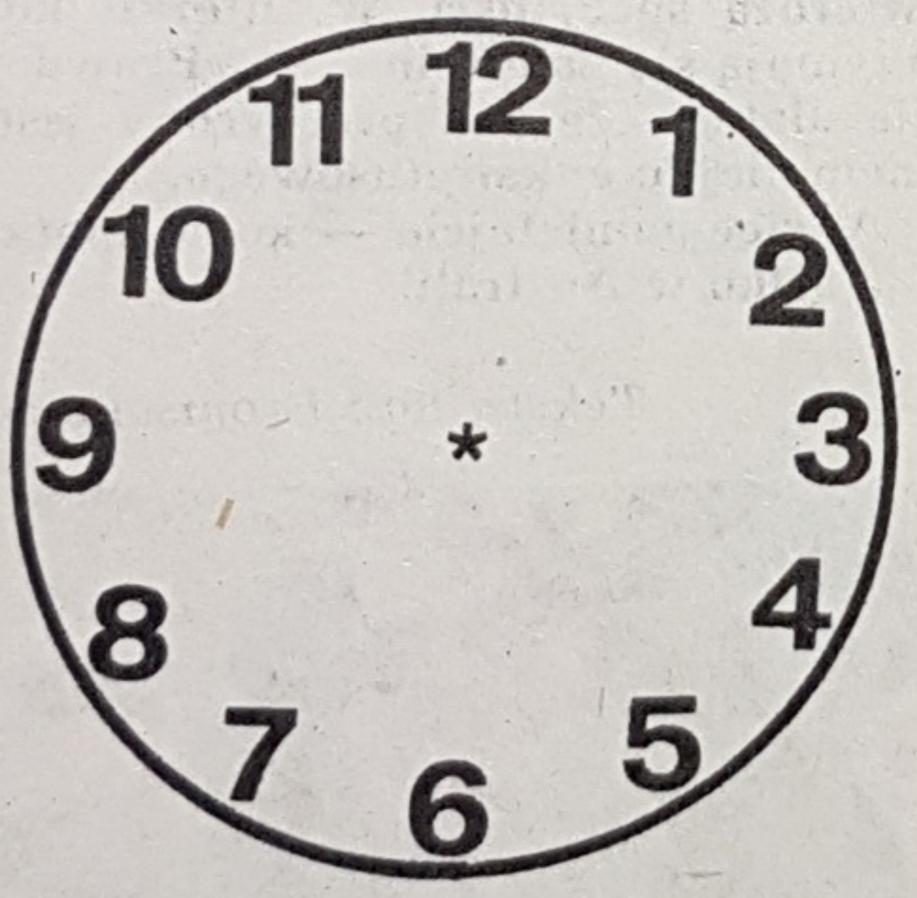

Jak podzielić?

Tarczę zegara przetnijcie dwiema liniami na trzy części tak, aby w każdej części suma znajdujących się liczb wynosiła 26.

Zagadka

Zna mnie Chorzów, Częstochowa,
lecz nie jeżdżę do Krakowa.
Mieszkam w chacie z kucharzami,
spaceruję z przechodniami.
Jestem w chlebie i w grochówce,
ale nie ma mnie w złotówce.
W samochodzie mnie znajdziecie,
czym ja jestem, czy już wiecie?

G. K.

UKRYTE ZWIERZĘTA

W wydrukowanych niżej zdaniach ukryte są nazwy zwierząt. Poszukajcie ich.

1. **Boguś skończył odrabiać lekcje.**
2. **Czy szybko zapalisz latarkę?**
3. **W zwartym szyku nadchodzą żołnierze.**
4. **Widać światło w całym domu.**
5. **Chłopcy puszczają czerwonego latawca.**
6. **Co parę chwil ktoś przechodzi koło szkoły.**
7. **On jest już ubrany.**

J. S.

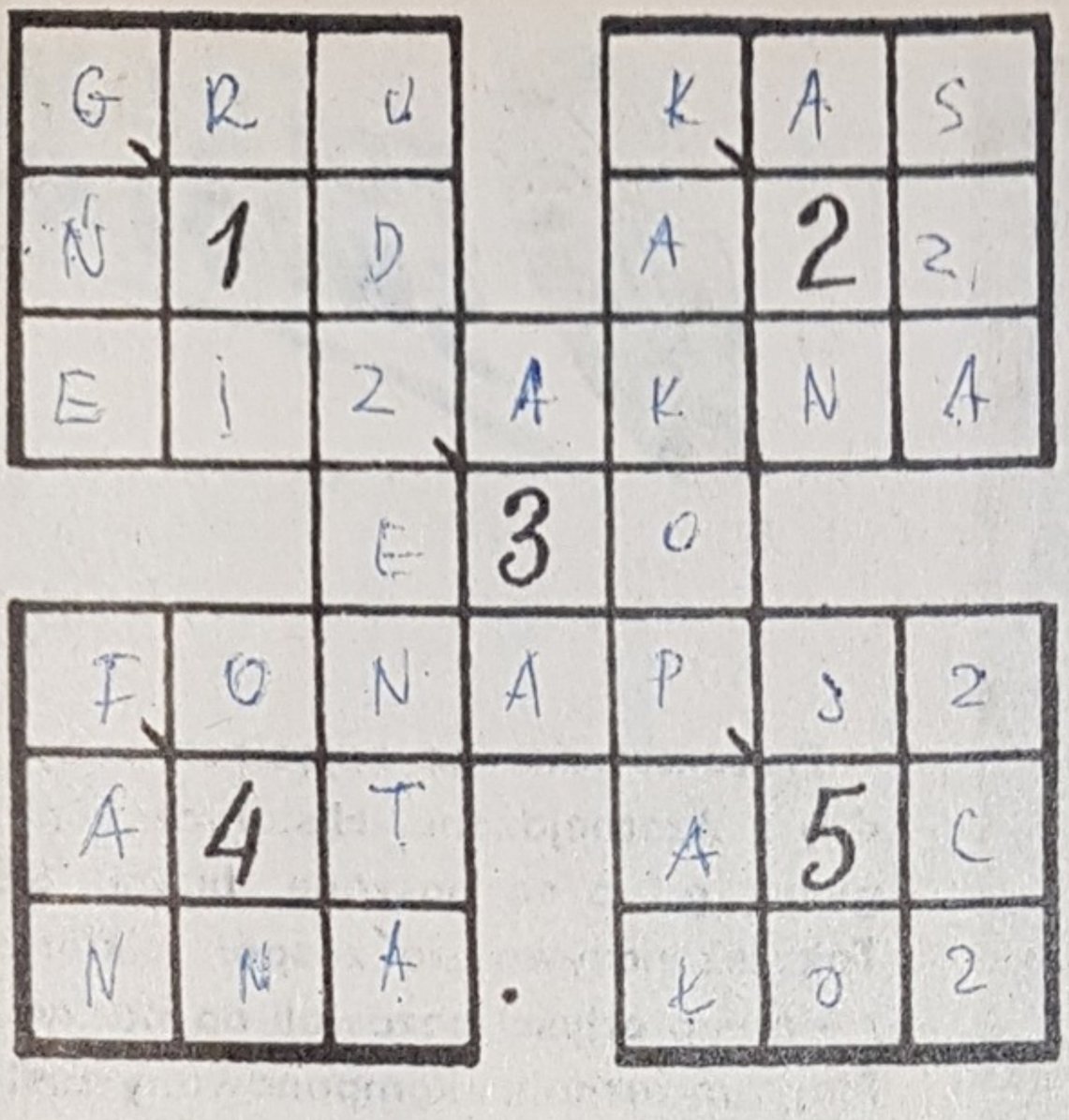

Wirówka

Wokół każdego pola z liczbą, zaczynając od lewej górnej kratki oznaczonej kreską, wpisz zgodnie z ruchem wskazówek zegara 5 ośmioliterowych wyrazów o niżej podanych znaczeniach:
1) po listopadzie, 2) rodzaj wędliny z kaszą gryczaną, 3) zimowa stolica Polski, 4) inaczej wodotrysk na wolnym powietrzu, 5) mieszka w ulu.

J. S.

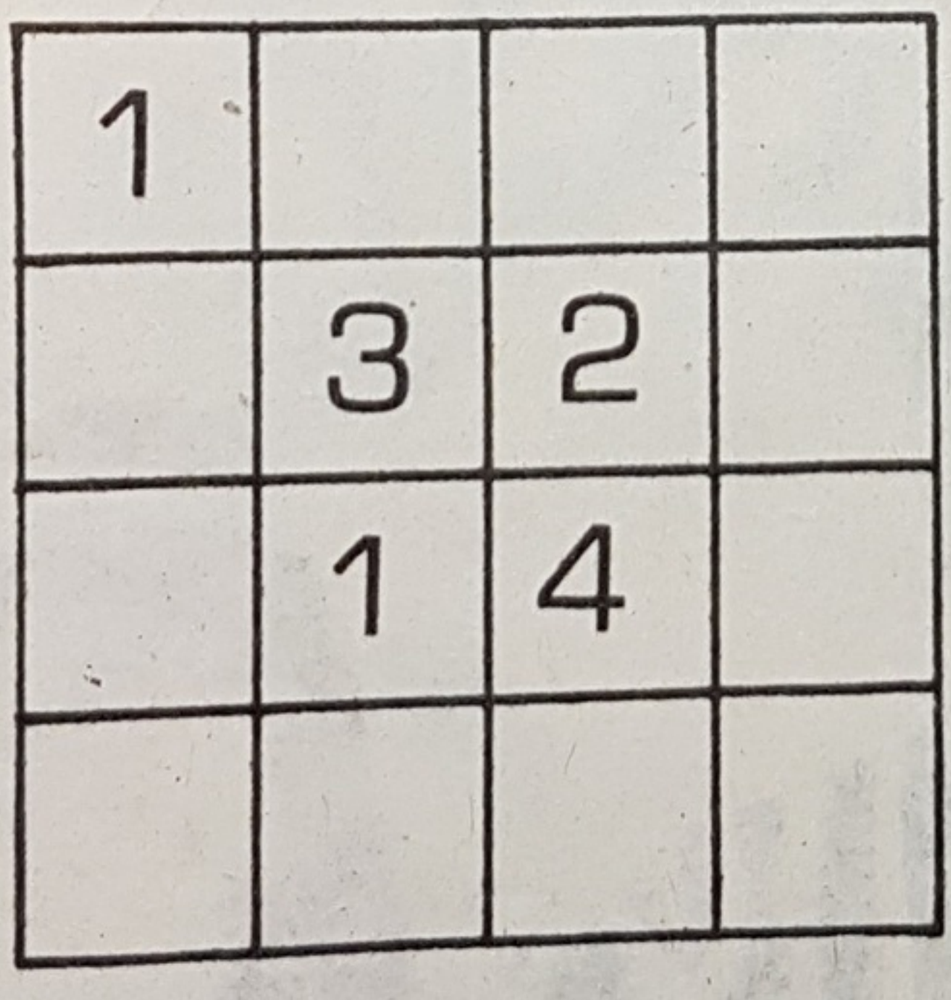

KWADRAT CYFROWY

Zastanówcie się, jakie cyfry należy wpisać w zewnętrzne kratki kwadratu, aby suma w rzędach poziomych, pionowych i na obu przekątnych (po skosie) wynosiła 10.

J. S.

PŁOMYCZEK

DWUTYGODNIK DLA DZIECI

ADRES REDAKCJI:
ul. Spasowskiego 4,
skr. pocztowa 380
00-950 Warszawa
Tel. 26-27-24

WYDAWCA:
Instytut Wydawniczy
„Nasza Księgarnia"

CENA PRENUMERATY:
kwartalnie — 90 zł,
półrocznie — 180 zł,
rocznie — 360 zł.

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:
Elżbieta Brzoza, Zdzisław Byczek (redaktor graficzny), Tadeusz Chudy (redaktor naczelny), Piotr Czech (redaktor techniczny), Maria Czernik, Alicja Olszewska (sekretarz redakcji), Stefan Rutkowski (fotoreporter), Teresa Wilk-Białożej

WARUNKI PRENUMERATY:

— osoby mieszkające na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch", oraz instytucje z tych miejscowości, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;

— osoby zamieszkałe w miastach oraz instytucje i zakłady pracy w miastach, w których są oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch", opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych w miejscu zamieszkania lub siedziby prenumeratora: wpłaty dokonują na rachunek bankowy miejscowego oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch", używając „blankietu wpłaty".

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11.

Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

TERMIN przyjmowania prenumeraty:
— do dnia 10 listopada br. na I kwartał, I półrocze oraz cały rok następny;
— do dnia 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty w 1985 r.

Drukarnia Wydawnicza im. W. L. Anczyca, Kraków, ul. Wadowicka 8. Papier rotac. 70 g, rola 75 cm, kl. V, i rotogr. 125 g, 86 × 122 cm, kl. V.

Zam. 1649/85

Nakład 430.370 egz.

L-4

INDEKS 36875

FOLKLOR ŚWIATA

Prezentowane na zdjęciach stroje pochodzą z Azerbejdżanu. Historyczna nazwa regionu, gdzie są noszone, brzmi „SZERUR". Tak też nazywa się zespół folklorystyczny, z którego artyści pozowali do naszych zdjęć. Program zespołu skomponowany został z tradycyjnych obrzędów ludowych, tańców i piosenek. Ale są też w repertuarze „Szeruru" współczesne suity choreograficzne, pieśni i tańce o pokoju, pracy i przyjaźni narodów.

Stroje azerbejdżańskie — podobnie jak innych narodów kaukaskich — są bardzo żywe i barwne.

Niżej pokazujemy przepiękne zdobione azerbejdżańskie instrumenty ludowe.

Tekst i zdjęcia: Tadeusz Samborski

CENA 15 ZŁ